

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna wynosi w Poznaniu 3 tal. 15 gr., w monarchoi pruskiej 3 tal. 1 agr. 3 fen., w Austrii 5 guldenów, w Niemczech 3 tal. 12 agr., w Francji 18 fr., w Anglii 1 f. 1 s.

Opowiedziany za Redakcyą Józef Żórawski w Poznaniu. Administracya i ekspedycja: Pias Wilhelmski No. 8. Biuro redakcyi: Lipowa ulica No. 1.

W Wroclawiu: Kary & Prudecki, Schuhrücke 7 i Jenko & Sarnighausen, Junkerstrasse 12. — W Krakowie: Józef Czech, księgarz. — W Lwowie: A. Plątkowski, w domu Majewskiego przy placu Katedralnym pod No. 31. — W Szwajcaryi: Haesenstein & Vogler w Bazylei. — W Paryżu (przyjmują przedpłaty): Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i Mr. L. Floński, 14 Rue Commines.

POZNAN, 22 maja.

Wczoraj albo dziś mieli członkowie londyńskiej konferencji po raz ostatni zebrać się celem wymiany ratyfikacji, która ze strony Prus już 17 bm., ze strony Francji w dwa dni później, ze strony króla, holenderskiego wczoraj nastąpiła. Tak więc kwestya luksemburska stanowczo została załatwioną a wymarsz wojsk pruskich z twierdzy od pół wieku zajmowanej niebawem się rozpocznie. Jeżeli przecież zatarg prusko-francuski tak we Francji jak w Niemczech, mimo dyplomatycznego rozwiązania, pozostawił głębsze po sobie ślady, objawiające się mianowicie z tamtej strony Renu w rozdrażnionym tonie dzienników, to i dla Prus, jak się zdaje, nie minął on bez następstw i doświadczeń. Przekonano się bowiem w Berlinie, że nowo anektowanym poddanym w Hanowerze nie całkiem można na przykład zawiąknąć europejskich zaufać.

Przytoczyliśmy wczoraj w przeglądzie dziennikarstwa gorące słowa Gazety Narodowej, zalecające delegatom sejmu lwowskiego solidarność w wiedeńskim reichsracie, solidarność pomiędzy sobą i solidarność z krajem. Jakkolwiek nigdy nie wstępiliśmy, że delegaci galicyjscy i bez tej przestrogi byłoby się trzymali zasady solidarności, która w ich położeniu jest świętym obowiązkiem, przecież z radością popieszamy tu zaznaczyć, iż wiedeńska Presse zdając sprawę z ukonstytuowania się koła polskiego, zmuszona jest przyznać, że polscy posłowie nie tylko wbrew przedwczesnym doniesieniom dzienników centralistycznych zupełnie są zgodni pomiędzy sobą, ale także we wszystkich kwestiach politycznych solidarnie głosować postanowili.

Zgodność taka polskiego żywiołu tym bardziej nam się widzi w obecnej chwili konieczną, iż pobratymce nam narody słowiańskie coraz bardziej zdają się iść na lep moskiewskich intryg. Dniemik Warsz., którego odnośny artykuł dla braku miejsca odkładamy do jutrzejszego numeru, nie może dość wystawić harmonii, jaka pomiędzy gośćmi słowiańskimi a ich gospodarzami moskiewskimi w czasie krótkiego ich pobytu w Warszawie istniała. Wzajemna serdeczność i zapał objawiały się w licznych toastach na cześć cara Aleksandra, hr. Berga i znakomych przewodników słowiańskich; ukoronował zaś ucztę w pałacu niegdyś Andrzeja Zamojskiego, hymn „narodowy”. Boże cara chroń, odpisywany przez wszystkich zgromadzonych biesiadników. Dnia 19 bm. przybyli słowiańscy goście do Grodna, a stamtąd do Wilna, gdzie w rosyjskim klubie wspaniały urządzone dla nich obiady, na którym wznoszono pełne entuzjazmu zdrowia Pałackiego, Riegera, Szafarzyka i Rusina ks. Gołowackiego z Lwowa. Zaprawdę, niepodobna nam stłumić uczucia wstrętu i wzgardy,

odezjutując owe buletyny moskiewsko-panslawistycznego szalu w dziennikach narodowych czeskich. Ustępstwa poczynione opozycji przez gabinet w kwestyi reformy wyborczej zadowolnily ogół publiczności angielskiej, jak się przekonać można z dzienników. Wprawdzie przypisyują organy radykałów, między innymi Morning Star, tę uległość rządowi konieczności, torowskie zaś dzienniki nieco z przekąsem przemawiają o koncesjach rządowych, gabinet przecież postanowił nie zwać na żadne przymówki i bil reformy bądź co bądź w obecnej kadencji parlamentu przeprowadzić. — Na większe, jak się zdaje, trudności obawiał się napotkać w izbach rząd wowski w sprawie znanego projektu sprzedaży dóbr kościelnych, gdyż Gaz. di Torino twierdzi, że minister Ferrara zamierza raz jeszcze projekt ów cofnąć i ponownie układ jego zmienić.

Carogrodzkie telegramy nie przecząc wprost zwyciężkim raportom ateńskim, podają wciąż wiadomości o świeżych powodzeniach oręza tureckiego na wyspie Kandyi. Z tego chaosu różnorodnych, widocznie tendencyjnych doniesień, trudna powiadać dokładnie wyobrażenie o rzeczywistym stanie rzeczy; jednakże faktem jest niewątpliwym, że powstanie kretęskie nie stłumione dotąd, skoro utarczki pomiędzy rokoszanami a wojskiem Omera paszy jedna po drugiej następują.

O losie cesarza Maksymiliana żadnej pewnej nie otrzymano po dziś dzień w Europie wiadomości. Jedni twierdzą, że nieszczęśliwy monarcha wzięty do niewoli i rozstrzelany został; drudzy utrzymują, że się ukrywa w Queretaro, którego mieszkańcy szczerze są do niego przywiązani; inni wreszcie pokładają nadzieję w interwencji Stanów Zjednoczonych i spodziewają się bliższego powrotu cesarza do Europy. W każdym razie niepewność ta dręcząca jest nie tylko dla rodziny, ale i licznych zwolenników meksykańskiego monarchy w Europie. Korespondenci paryscy do Koeln. Ztg i innych niemieckich dzienników donoszą, iż powszechnie uderzyła na balu u lorda Cowleya lodowata oziębłość królowej belgijskiej dla cesarza Napoleona, którą stawiano w związku z ostatnimi doniesieniami z Meksyku.

Nowy zwrot.

Zaledwie kwestya luksemburska doczekała się przez konferencye londyńskie pokojowego rozwiązania, zapowiada swe istnienie kwestya wschodnia i to w sposób nie pozwalający prawie wątpić, że wielkie mocarstwa europejskie uczynią ją na teraz przedmiotem bardzo poważnych a praktycznych zarazem postanowień. Owe pojawiające się już od dawnego czasu w prasie moskiewskiej skargi na więzy, narzucone Moskiewie przez traktat paryski; owe biadania nad cierpieniami Kandyotów i nad uciskiem ludności chrześcijańskich pod panowaniem tureckim; wyśtawa etnograficzna moskiewska; pobyt króla greckiego Jerzego w Petersburgu; niespodziewany wreszcie całkiem a wielce charakterystyczny symptom pewnego już teraz wyjazdu cara Aleksandra do Paryża wspólnie ze sprzymierzeńcem jego królem pruskim Wilhelmem, — wszystko to znajduje ostatecznie wymowny a nie dopuszczający żadnych domysłów i wątpliwości komentarz w głosach urzędowej i półurzędowej prasy moskiewskiej. Moskiewskie Wiadomości odzywają się następnie w artykule wstępnym z dnia 11

maja: „Wystawa paryska obiecuje teraz stać się politycznym wypadkiem wielkiej wagi. Na chwilę wyjaśniający się europejski horyzont daje stolicy Francji nadzieję stania się miejscem zjazdu najpotężniejszych monarchów Europy. Dawne marzenie cesarza Napoleona III, obiecuje przynajmniej w części się urzeczywistnić. Osobiste widzenie się monarchów, choćby nie na kongresie z nadprzód ułożonym programem, nie może nie mieć następstw w obec tyłu podjętych kwestyi. Pokonający wpływ Rosyi ma pole do ujawnienia się w całej swój mocy, a działanie jego może być tym skuteczniejsze, im mniej sama Rosya zawiąkana jest w obecne europejskie trudności. Rosya nie szuka dla siebie podpory, daje rękę dla podpory drugim. Jeżeli dojdzie do skutku podróż NPana do Paryża, to z Bożą pomocą, przy danych okolicznościach, może ona wnieść położenie Rosyi i powróci jej całą siłę właściwego jej wpływu na sprawy europejskie. Monarcha pruski nie potrzebuje niczego prosić i szukać u innych. Jego podróż do Paryża może być tylko postanowieniem spokojnej i wierzącej w siebie siły. Dzięki polityce cesarskiej w ostatnich latach, jak również w skutku wypadków, które tak głęboko zmieniły położenie okoliczności, złożyły się tak, że głównie ku Rosyi zwrócone są nadzieje rządów i zaniepokojonych społecznych interesów. Tylko jej monarsze Europa może być obowiązana w tej burzliwej epoce, za zapobieżenie krwawym starciom przynajmniej w najbliższej przyszłości. We Francyi szczególnie powinno być ocenione zamierzone odwiedzenie jej stolicy przez cesarza wszech Rosyi. Ostatnie lata były dla jej rządu szeregiem ciężkich niepowodzeń. Oznaka osobistej przyjaźni, okazywana władcy tego wulkanicznego kraju, podległego peryodycznym wstrząśnieniom, nie może nie mieć dla niego wysokiej wartości pośród obecnych okoliczności. Trudno teraz przepowiadać cokolwiek z pewnym zaufaniem, lecz niewątpliwie, jeżeli teraz wszędzie powstaje nadzieja zachowania pokoju, tak dla wszystkich drogiego, to powodem do tego jest nie konferencya w kwestyi luksemburskiej, lecz niespodziewane i nagłe rozpowszechnione w Europie wieści o rychłym zjeździe głów koronowanych w stolicy Francyi. Tak daleko Moskiewskie Wiadomości. Urzędowy organ Journal de Saint Petersburg wyraża się w artykule wstępnym numeru 99 o wiele jaśniej w tymże samym przedmiocie. Mówi dosłownie, jak następuje: „Wprawdzie pozostaje jeszcze ważna kwestya, kwestya położenia ludności chrześcijańskich w Turcyi, a przedewszystkiem Kandyotów. Ponieważ Europa porozumiała się w celu rozstrzygnięcia losu Luksemburga, dla czegoż mianoby tracić nadzieję podobnego porozumienia w kwestyi wschodniej? Czyżby nie było z gubną

anomalia, żeby, rozstrzygnąwszy los ludności nie wystawionej na cierpienia, wymagające usilnego zajęcia się Europy, nie zdołano przysięść skutecznie w pomoc całemu ludowi, ofiarze zbyt długiego ucisku, którego opłakane męczęństwo zasługuje również na poprawiającą sprawiedliwość jak na litość? Ostatnie wiadomości z Kandyi i Carogrodu każą przewidywać nowy i obfity rozlew krwi. Czyż należy, aby nastąpił, nim porozumienie mocarstw uzyska od zaciętego uporu Wysokiej Partyi to, co dotąd niemiłosiernie było odmawiane? Nie, nie byłoby to godnym rozsechen epoki do postępu światłej cywilizacji, aby po porozumieniu w kwestyi, luksemburskiej nie zdołano dojść do równie prawnego i szczerego porozumienia w kwestyi podjętej na Wschodzie. Oby ostatnia bitwa, jeżeli przewidywana walka z Omer paszą rozpocznie się, przyspieszyła chwilę, kiedy Europa jednogłośnie zawała do Partyi: Dosyć już krwi! dotrzymaj swych obietnic tam, gdzie czas do ich dotrzymania i ponieść karę za swe błędy tam, gdzie przepelnił się miarę niegodziwości do tego stopnia, iż wszelkie transakcyje są niepodobne, tam, gdzie w obec rozpaczliwych chrześcijan nie można się spodziewać innego rezultatu użycia siły, jak twego lub ich zniweczenia! Tak daleko znów słowa oficjalnego Journal de Saint-Petersbourg. Sens moralny wystąpienia obu dzienników moskiewskich bardzo jasny. Według ich twierdzenia, oszczędziło nie co innego, jak powściągliwość Moskwy, wojny Francyi z powodu zawikłania luksemburskiego. Czy powodem podobnej powściągliwości jest chwilowa niemoc i nieprzygotowanie, czy też platoniczna miłość pokoju, nie powiadają dzienniki moskiewskie. Nie przeszkadza to jednakże bynajmniej, aby się ze strony cesarza Francyi nie miały domagać spłaty długu wdzięczności za mniemaną usługę i aby jako cenę za ustąpienie załogi pruskiej z małego Luksemburga, nie kładły ważnych ustępstw Francyi w sprawie wschodniej. Czy śmiały nadzieje Moskwy mają pod tym względem choćby najmniejsze widoki powodzenia, czy Francya przysługę, wyświadczoną sobie zaiste tak bardzo niewinnie przez chwilowe nieprzygotowanie Moskwy w sprawie luksemburskiej, zechce zapłacić poświęceniem jej Wschodu, rzecz więcej niż wątpliwa a raczej wcale niewątpliwa. Bez odpowiednich kompensacyi jest podobne ustępstwo Francyi zupełnym niepodobieństwem, a dopóki Moskwa nie ustąpi z nad Wisły, nie na rzecz zachodniego sąsiada, ale na rzecz przywróconej Polski, nie może być na prawdę mowy o zatknięciu dwuramiennego krzyża na meczecie ś. Zofii z przyzwoleniem Francyi. Ze więc pielgrzymka cara Aleksandra do Paryża w celu „zerwania więzów, nałożonych Rosyi przez

Wspomnienia moje
Andrzeja Edwarda Koźmiana.

(Ciąg dalszy. Zobacz nra 254, 255, 259, 260, 261, 263, 264, 271, 272, 276, 277, 278, 289, 290 i 292 z r. 1866. Z roku 1867 nra 5, 8, 12, 15, 16, 17, 20, 24, 28, 29, 31, 35, 52, 53, 54, 56, 59, 61, 62, 63, 71, 72, 76, 77, 78, 86, 87, 95, 96, 97, 98, 99, 100, 101, 102, 103, 104, 105, 106, 107, 108, 109, 110, 111, 112, 113, 114, 115, 116 i 117).

Z cudzoziemców kilku znakomych ludzi miałem sposobność poznać, jako to: lorda Johna Russel, postępowego, sławnego admirała Sidney Smitta, margrabiego Palmelle, naczelnika stronnictwa konstytucyjnego w Portugalii, margrabiego St. Marsan, wychodzącego piemonckiego. Najbliższą jednak znajomością zabrałem z zacytowanym i tyle obiecującym młodym jeszcze członkiem parlamentu, który później został gubernatorem Kanady i tak prędko zgasł, P. Thomsonem i z lordem Palmerstonem. Słachetny lord był wówczas jednym z przewodców opozycji liberalnej; podczas wakacyi parlamentarskich przybył na część zimy do Paryża i codziennym bywał gościem w towarzystwie, w którym najczęściej przebywałem. Miał on wówczas przeszło lat 40 a jeszcze przyjemnej był urody. Rozmowa jego była wielce zajmująca, czysto złośliwością zaprawna, lubił towarzystwo kobiet i starał się im podobać. Był on już wówczas uważany jako magna spes Magnae Britannie. Chociaż mąż stanu przemagał w nim, można było w nim dostrzedz arystokratycznego lorda a nawet nieco dandego. Bliżej zapoznawszy się z nim, starałem się wybać jego usposobienie względem sprawy polskiej i podnieść współuczucie dla niej. Oświadczył się on z niem wprawdzie, lecz niestety! pomnę, iż raz, rozmawiając z nim niepodobieństwem dla Europy pomysłena o wskrzeszeniu Polki niepodległej, dodał te słowa: „Que voulez Vous — vous appartenez déjà à l'histoire.”

Tę zimy przybył także do Paryża młody wówczas dyplomata a któremu przeznaczoną było w sprawach ogólnych Europy i w sprawie zbawienia własnej ojczyzny odznaczyć się i wstawić. Znajomością z nim dobrze i już wtenczas upatrywałem w nim siły charakteru i niezłomność zasad, których jednak podzielać z nim nie mogłem, choć mówić o księciu Fryderyku Schwartzenberg, który, nie mogąc pozostać dłużej w Londynie z powodu sławnej sprawy rozwodowej lorda Ellenborough, przeniósł się do poselstwa paryskiego i został przy panu Apponyi; w towarzystwie poprzedziła go była sława jego powodzeń miłosnych. Zbałamuciwszy najpiękniejszą kobietę w Anglii, małżonkę lorda Ellenborough, przymusił go do zażądania rozwodu i sprawa ta, wytoczona przed parlament, w całej Europie głośną się stała. Książę Schwartzenberg nie był wcale urodziny; błąd, czarno zarosły, z rysami nieregularnymi, posiadał przecież dar podobania się. Był śmiały, przedsiębiorczy a przytém zimny i na pozor obojętny. Mniemam jednak, że pod powierzchnią obojętnością ukrywał on duszę namiętną i silną wolę, zdolną wszelkie zwały przeszkody, aby namiętności lub przekonaniu dogodził. Przytomni, jakimi się wśród swych mistek towarzyskich odznaczył, rozwijał on i w zawodzie politycznym i wśród trudnych okoliczności umiał im śmiało stawić czoło.

Przechodząc myślą znakomitsze osoby, z którymi zdarzyło mi się poznać, nie mogę pominąć słynnej i piękności i rozumem i literackim uzdolnieniem i przyjaźnią lorda Byrona, lady Blessington. Piękna Milady, już wtenczas owdowiała, zamieszkała Paryż wraz z pasierbicą swoją i jej mężem, hrabią Alfredem d'Orsay, bratem księżny Guiche. W całym Paryżu nie tajem było zasępione przywiązanie, jakim lord Blessington ukochał młodego d'Orsay, który się równie najpoważniejszą urodą jak dowcipem odznaczał. Przywiązanie to posuwało do tego stopnia, iż dla zapewnienia mu dziedzictwa swoich znakomych dostatków wydał za niego slićzną swoją jedyną córkę, z pierwszego małżeństwa zrodzoną, a obojętnym okiem spoglądał na stosunki bardzo ścisłe i tkiwe, które się między Milady a jego zięciem zawiązały. Po śmierci

Mylorda hrabia d'Orsay odziedziczył jego majątek, z najwytowniejszym zbytkiem dom urządzony utrzymywał, lecz w nim wstęchadła panią była Milady, małżonka zaś jego mimo praw swoich, mimo młodości i piękności urodzaj w zupełnym zaniedbaniu zostawała. Patrząc na nią, zdawało się tylko widzieć służebnicę i macochę i męża. Cierpienie też pokryło jej rysy cieniem smutku, który ją jeszcze więcej uroczą czynił. Można było jednak przewidzieć, że przyjdzie czas, w którym znajdzie pocieszyciela i podobno później go znalazła. Tak gorszące w domu tym istniejące stosunki usunęły z niego całe towarzystwo. Żadna z pań paryskich, wyjąwszy ks. Guiche, nie bywała w nim; mężczyźni tylko zbierali się w nim niekiedy. Walewski z chwilowych powodów żył w przyjaźni z hr. d'Orsay, on mnie więc z nim poznał; a że lady Blessington zajmowała rozumem i dowcipem, że pani d'Orsay była cudownej piękności, że d'Orsay, pierwszy dandy paryski, gościnnie w domu przyjmował, przebywałem w nim czasem i zawsze z przyjemnością. Lady Blessington, acz autorka, literatka, nie miała przywar właściwych kobiecie uczoney; rozmowa z nią nie była nigdy ciężka, pedantyczna; złączona przyjaźnią z lordem Byronem, wydała później dziełko, obejmujące jej rozmowy z sławnym poetą. Pokazywała mi wiersze, któremi on do niej przemawiał, i te, któremi na nie odpowiadała, i wiele mi ciekawych szczegółów o śpiewaku Childe-Harolda opowiadała. Słynność literacka lady Blessington później dopiero wzrosła, gdy, porzucając Paryż, osiadła w Londynie, zaczęła tam wydawać pisma swoje i gdy hr. d'Orsay, który się z nią nigdy nie rozłączył, z eleganta paryskiego stał się pierwszym dandym i wyrocznią mody w Londynie. Alfred d'Orsay, najurodzawszy męczennik swego czasu, przedstawiał prawdziwy typ światowego człowieka. Ci, którzy go bliżej znali, wychwalali szlachetne popyły jego serca, lecz brak wszelkich zasad. Pogarda wszelkiej moralności, śmiałość w postępowaniu objawiała w nim całe zepsucie zmaterializowanej cywilizacji. Towarzystwo jego dla młodego człowieka wiele stać się mogło niebezpiecznym, bo z tą pogardą wszelkiej moralności łączył wiele ujmujących a nawet podbijających przymiotów.

Ażby uzupełnić moje towarzyskie życie w Paryżu, trzeba było i u dworu się przedstawić. W dniu wyznaczonym udam się za panem Pozzo di Borgo do Tuileries i tam przedstawiony zostałem wraz z innymi cudzoziemcami najprzód królówi, potem Delfinowi, księżni Berry i Delfinowi. Karól X miał postać królewską, objawiała się w nim pewna godność i szlachetność, choć wyraz twarzy nie najpochlebniejszy dawał o jego umysłowości świadectwo. Księżna d'Angoulême, do której, pomnąc na ogrom jej nieszczęść, że czcią należało się zbliżyć, o której pan Châteaubriand powiedział: „que la grandeur des malheurs, est une des gloires de la France”, oziębiała tę część surowym, ostrym wyrazem twarzy. Sądząc z powierzchności, wnosić można było, że ta nieszczęśliwa córka Ludwika XVI nie umiała znieść swjej niedoli z pokorą ducha chrześcijańską, lecz że i w niedoli córka królów pozostała; mogło się zdawać, że gniew nieublagany i nienawistny nieprzyjaciół przeżyły jej nieszczęścia i trwały wśród obecnej świetności. Może mylnie było to mniemanie, lecz pojmuje, że upoważnia do niego powierzchowność i sposób obejścia się Delfinowej. W księżni Berry nie królewskiego, nie szlachetnego upatrzyć nie można było; nie zdolna ona była zająć ani jako kobieta, ani jako księżna; trudno się było nawet domyślić w niej tej śmiałości i siły charakteru, które później wśród awanturowanych swych przedsięwzięć objawiła. Delfin był prawdziwym następcą tronu w dynastyi upadającej, dla której już następstwa nie było. Lichy postaci, starszy powierzchniowocia od ojca, nieprzyjemny i pospolity w ruchach i w układzie, zdawał się być stworzonym na zakończenie starostwa królewskiego rodu. Wprawdzie tuż obok niego doraść młodziemiec, który po nim miał panować i mógł być upadający ród odświeżyć i utrzymać; lecz widząc, jak ten młody książę był wychowany, jacy ludzie ze zgrzybiałymi wyobrażeniami otaczali całą rodzinę i wpływ i więźność u niej mieli; a patrząc na tę Francją tak żywą, bystrą i wiecznie młodą, nie trzeba było wielkiej przenikliwości, aby przewidzieć, że panowanie starszej linii Bourbonów bliskie było końca.

(Ciąg dalszy nastąpi)

traktat z r. 1856, pozostanie bezowocną, jest rzeczą nieledwie pewną. Natomiast byłoby z naszej strony zapuszczaniem się w labirynt niewdzięcznych i bezpłodnych procekt politycznych, gdybyśmy chcieli przedstawiać następstwa, jakie tego rodzaju odmowa prawdopodobnie za sobą pociągnie. — Mimo to przeciw przypisujemy zgodzie monarchów europejskich w Paryżu, mianowicie dla sprawy polskiej, dość ważne znaczenie, a dla tego pozwalamy sobie zwrócić na uwagę tych sfer i osobistości polskiego wychodźstwa, które mają jakiegokolwiek stósnunki z publicystyką i rządem francuskim. Pomijając przedmiot „długu wdzięczności,“ jaki Francya winna Polsce spłacić, ma Francya do spłacenia względem Polski dług „własnego honoru i własnego interesu.“ W obec ogromnego wzrostu potęgi niemieckiej, w obec wzmagaających się z każdym dniem apetytów moskiewskich, wymaga interes Francji postawienia jakiegokolwiek wolnej i niepodległej Polski, jako naturalnego sprzymierzeńca. Honor zaś Francji wymaga powetowania ową upokarzającą klęskę, jaką interwencya dyplomatyczna Francji przed czterema laty poniosła w sprawie polskiej, owa niefortunna interwencya, która, przyniosszy Francji i władcy jej dotkliwy uszczerbek na cześć i znaczeniu, stała się w Polsce powodem tak hojnego rozlew krwi a zachwiała w zgubnych swych następstwach podstawami bytu i imienia polskiego. Honor i interes Francji wymagają tedy zarówno odezwania się w imieniu Polski, skoro cara Moskwy ujrzy w murach swój stolicy. Sposobność tém łatwiejsza i naturalniejsza, że car Aleksander, jak organy rządu jego zapowiadają, uzna za rzecz stosowną przybrać swe zamiary co do Wschodu w szatę wymagań postępu i ludzkości. Urzędowy Journal de Saint-Petersbourg odezwał się w tej mierze tak logicznie i ściśle, że carowi Aleksandrowi, który dopiero przed kilku tygodniami podpisywał ukazy grożące „surowością praw“ roddicom różnych wyznań, coby chcieli dzieci swe inaczej, jak na prawosławie — można odpowiedzieć na jego żale i propozycje wschodnie, jak najwyborniej słowami jego własnego organu: „Czyżby nie było zgubną anomalją, żeby nie zdołano przyjść skutecznie w pomoc całemu ludowi, ofiarze zbyt długiego ucisku, którego opiekane męczeństwo zasługuje również na poprawiającą sprawiedliwość jak na litosć?“ Są prawda różnice między położeniem obecnym chrześcian pod panowaniem tureckim a Polaków pod panowaniem moskiewskim. Różnice te jednakże są wszystkie na korzyść chrześcian pod panowaniem tureckim. Turcy nie znaleźli na szczęście pomiędzy sobą zbrodniarzy jak Murawiewa i Kaufmanna; reformatorów łupieżców jak Miłutyna i Czerkaskiego; apostołów zbrodni i gwałtu, jak Siemaszkę, mieli chyba tylko w najgorę-

szych chwilach powstania greckiego roku 1821. Chrześcianom pod panowaniem tureckim nie zabrania nikt ich języka, nie burzy dzisiaj kościołów, nie zmusza do porzucenia wiary ojczymów, nie zmusza do służby w wojsku tureckim, nie skazuje na katorżne roboty lub na wygnanie w odległe pustynie otomańskiego państwa. Sułtan Abdul-Azis nie wydaje rozporządzeń, aby chrześcianie z pod jego panowania wychowywali dzieci swe pod karą Sybiru w tym lub owym obrządku, wołać zostawia zaszczyt ogłaszania podobnych ukazów „w epoce postępu światłej cywilizacji“ sąsiadowi swemu białemu a nie czarnemu, wybierającemu się właśnie do Paryża z żąłobnymi skargami na los nieszczęśliwych chrześcian pod panowaniem tureckim! Skargi owe, jeżeli przez te usta będą wniesione, a jak się zdaje, będą rzeczywicie wniesione, nie mogą, jeżeli wyobrażenia honoru, uczciwości, sumienia i logiki nie zamaryły jeszcze zupełnie w dzisiajszym świecie, nie wywołać naturalnej repliki o Polsce, jej cierpieniach i uciemieniu, a daj Boże, aby Europa, zdzierając Moskwie maskę na zjeździe paryskim, rzuciła jej w twarz groźbom a prawdziwym słowem, którem ona przez organ swój kończy swą hipokryzją apostrofą do Porty otomańskiej: „Dotrzyżnij swych obietnic, gdzie jest czas do ich dotrzymania, i ponieś karę za swe błędy tam, gdzie przepelniaś miarę niegodziwości do tego stopnia, iż wszelkie tranzakcy są niepodobne!“

Wladomosci urzadowe.
N Pan raczył królowi greckiemu Jerzemu nadać order orla czarnego.

Korespondencje Dziennika Pozn.

Wiedeń, 20 maja.
X. X. Po jasnej wczorajszej pogodzie i po świątecznych wieczornych w Praterze fajerwerkach i illuminacjach, na dechod wracających ochotników meksykańskich spalonych — dzień dzisiejszy otwarcia Rady państwa zachmurzył się i deszczowo zakończył. Gdybym był astrologiem i jak to czyniono w średnich wiekach, z wypadków zewnętrznych a nawet atmosferycznych pragnął przepowiedzieć dalsze koleje autryackiego reichsratu, to już z tych samych oznak, musiałbym mu wywróżyć chmurne czasy i bardzo niepewne powodzenie.
Cokolwiek jednak w przyszłości się stanie z planami bar. Beusta, to przeciw dzień dzisiejszy jest na teraz dniem zwycięstwa i triumfu dla jego wewnętrznej polityki. Zlamawszy jednych, przyparłszy do ściany drugich, to znowu układając się, łudząc lub zadawniając innych, doprowadził w końcu do tego, że Węgry ukoronują wkrótce króla swojego, Rada państwa dziś w Wiedniu otworzyła się do Czechy... że pojechali na wystawę etnograficzną do Moskwy.
Batalion piechoty w paradzie i z muzyką na czelę zaciągnięty przed godziną 10 przed starożytną katedrą św. Szczepana, czyniąc honory uroczystościom otwarcia Rady państwa. Wszyscy oficerowie tutejszego garnizonu wraz z liczną jeneracją a nawet admirałami, z nakazu mini-

stra wojny asystowali nabożeństwu. Znak to, że ministrowie obecni starają się wpoić w armię poszanowanie dla konstytucyjnych uroczystości, a tém samém i dla konstytucyj. I to postępek u nas nie mały. Publiczności, oprócz wszędzie gapiących się przóników, nie wiele było, tak w katedrze jako i przed nią. Za to znowu znaczna liczba naszych ex-ministrów, jeszcze większa Geheimeratów i Kamerherów i parę purpur kardynałów zapelnili bardzo ofiśnie wnętrza kościoła. P. Szmierling przybył jeden z najpierwszych i słusznie, aby się nie dać uprzędzić nikomu na obchodzie zmarłych powstania swoich lutowych wynalazków, o których wielu sądziło, a i on zapewne, że już na piękne pogrzebane zostały. Gdy przybył bar. Beust, uważałem, jak przed głównymi drzwiami kościoła leżące odbierał i oddawał na wszystkie strony uściśki ręk swoimi dzisiejszym akolitom. Usmiech zadowolnienia widocznie rozpromienił pergaminową twarz p. barona. Członkowie izby poselskiej nie bardzo licznie zgromadzili się na nabożeństwo, a nawet i posłowie posłowie nie wszyscy byli obecni. Nasi posłowie byli, jak zwykle przy takich uroczystościach, w strojach polskich, nawet ks. Konstanty Czartoryski poraz pierwszy podobno ukazał się w narodowym stroju. Za to znow hr. Alfred Potocki, który na sejmach we Lwowie używał kontusza, tu wystąpił w uniformie szambelana JCM. Nabożeństwo trwało dość długo, odprawione z większą jak zwykle sztywnością, niżeli pompa, przez kardynała Rauschera.
Koło w pół do dwunastej obydwie izby już zebrały się w swych radnych izbach; ja zaś, który nie mam wielkiego pojęcia do inwalidzkiej izby austriackich lordów, wołałem udać się do izby poselskiej, jako dla nas pod każdym względem więcej interesującej. Tutaj p. Beust, po odbyciu podobnej ceremonii w izbie panów, z wielką wstęgą s. Szczepana, a w otoczeniu ministrów hr. Taafego i p. Becke, przedstawił najpierw izbie mianowanych przez N. Pana prezesa Giskrę i wiceprezesa p. Hopfna i Ziemiakowskiego i zaprosił ich do objęcia swoich urzędów. Znany wszystkim z gorącej wymowy burmistrz berneński dr. Giskra, stanął za przydzielonym stołem, po jego prawej p. Hopfen w białym krawacie i czarnym fraku, po lewej Ziemiakowski w kontuziu i litym pasie; Hopfen, kawaler orderu, centralista i gorący popieracz szmerlingowskich eksperymentów. Ziemiakowski, po dwa kroć więźniem stanu, niedawno amnestyj objęty, od serca przyjaźnił Smolki i sprawozdawca komisji w sejmie lwowskim na posiedzeniu 2 marca.
Dziwne doprawdy zetknięcie ludzi i zasadniczych idei, które przedstawiali. Prezes izby powitał zgromadzenie przemową płynną, lecz mniej świetną, na jakąby go stało. Wysypał najpierw puszkę kadzidła dla systemu konstytucyjnego, stworzonego lutowym patentem, a wóń tego kadzidła, sądził, musiała być dość duszna dla jego zastępcy Ziemiakowskiego. Dotknął następnie dosyć drastycznie i bez pewnej względności systemu systemowania hr. Belcrediego i przeszedł z pewnym pathos na obecne położenie Austrii, po utracie włoskich prowincji i ugodzie z Węgrami, z którymi dosyć obszedł się grzechnie. Na to, co dalej mówił p. Giskra o dzisiejszym trudnym stanowisku, o potrzebie łączności, usilności pracy i starań, aby monarchia podzwignęła, a nawet i na to, co w ogólnikach zawarte przypomniało równoprawienie i samorząd pojedynczych składowych części monarchii, można się zgodzić, bo były to ramy, w które i obszerniejsze wymagania umieścić się dają. Ze zaś p. Giskra nieprzemniął i o potrzebie liberalnych instytucji i praw, to się już samo z siebie rozumie. Piękne to zwykle frazesa w ustach rodzicielki Austrii, ale które w zastosowaniu dla nas, a zwłaszcza u nas, zwykle nie mają znaczenia. Przeciąganie hoch! na cześć N. Pana zakończyło te ceremonialną przemowę p. prezesa, która w całości znajdziecie już w wieczornych dziennikach. Wśród będzie uroczyste zagajenie obu izb mową tronową przez N. Pana w sali tronowej. We czwartek posiedzenie izby poselskiej —

wybory sekretarzów i stałych komisji, a zapewne ukaza się i przedłożenia rządowe.
Posłowie nasi wizbie zajęli te same miejsca, jak dawniej, na ostatniej prawej. A że Czechów nie ma ebook nich, oddzielni są przónni miejscami od innych posłów i wyglądu, jakby na osobnej zamieszkałi wyspie. Dwóch włoskich zasiada z naszą frakcją, dwaj inni i ks. Guszalewicz, reprezentując Ruś galicyjską, oddzieliło się i zasiadli w centrum daleko, między obcyi sobie i tam, gdzie dawniej posłuszne narzędzia ks. Litwinowicza i ks. Kuziemskiego siedzieli. Smutna to repre entacya tej naszej Rusi! lecz zawsze widać jednakowo upartą i gotową służyć intrygom i niepoproczniej sprawie. Z naszych posłów brakowało na ławach poselskich ks. Kon. Czartoryskiego i hr. Alfreda Potockiego, którzy są zarazem członkami izby panów, gdyby więc tam, a nie na ławach poselskich zdecydowali się zabrać miejsca, to nasza delegacya straciłaby przez to 4 głosy, licząc, że p. Działoszyński dla słabości nie mógł przyjechać, a p. Ludwik Skrzyński dla tej samej przyczyny podobno ma do wód pojechać. Dotkliwaby to była strata dla koła polskiego, a p. Skrzyńskiego strata podwójna.
Mowa zagajająca ks. Auersperga w izbie panów, mglista była i niedostępną, lecz wycytawszy się w nią, znać tam głęboko zakorzone myśli ściśle centralizacyi, której ksiądz prezes panów jest zawsze zwolennikiem gorącym i gotowym do objęcia przewodnictwa w ministerium, któreby na prawdę miało poprowadzić po tej drodze Austrię — do jej wyratowania, nie wiem, czyli też do ostatecznej zagłady.
Wczoraj na pierwszym zebraniu posłów naszych koło poselskie polskie ukonstytuowało się. Wybrano przewodniczącym koła Ziemiakowskiego, zastępcą Czajkowskiego (obydwa wyborcy bardzo znaczące) sekretarzami Sawczyńskiego i Wyrobka.
O grupowaniu się stronnictw w izbie i zajętem zwłaszcza stanowisku przez posłów naszych, starać się będą bliższej w swym czasie dostarczyć wam wiadomości.

PRUSY.

* Berlin, 21 maja. Potwierdza się wiadomość, że ratyfikacya traktatu londyńskiego nastąpiła już ze strony Prus i Francji; dziś dodają, że Holandya i Rosya również to samo już uczyniły a jutro lub pojutrze mają pełnomocnicę państw w Londynie ustanowić formalności wymiany ratyfikacyi. Gazety tutejsze zwracają uwagę na szybkość, z jaką konferencya wywiązała się z danego sobie zadania. I w rzeczy samej żadne rokowania międzynarodowe nie były dotąd tak szybko prowadzone, jak obrady nad kwestyą luksemburską. Konferencya zebrała się dnia 7 maja i już na trzech po sobie następujących posiedzeniach ustanowiła stypulacye, które tydzień później dwa główne mocarstwa podpisały i znacznie przed upływem czterotygodniowego terminu wymieniły ratyfikacye.
Z państwami południowo-niemieckimi rozpocząć się mają, jak donosi Koeln. Ztg, wkrótce rokowania o rekonstruującą związek celnego, ze względu na niebawem nastąpić mające ogłoszenie konstytucyj dla Związku północno-niemieckiego. Z drugiej strony utrzymują, że Meklemburgia i Lubeka wstąpią rychłej do związku celnego, niż dotąd sądzono.
Pruski rząd, jak głoszą, ma w rękę ważne dowody, że znajomienie osobistości hanowerskie brały udział w planie króla Jerzego utworzenia korpusu ochotników. Z tego powodu postanowić podobno miano na ostatniej pruskiej radzie ministrów użycie energicznych środków ku odcięciu wszelkich sił żywotnych „owym agitacyom hanowerskim.“ Ogłoszenie uchwalonych rozporządzeń niebawem ma nastąpić. W związku z tém zdaje się zostawać pobyt tu w Berlinie gubernatora Hanoweru, generał-porucznika Voigts-Rheetz. Twierdzą nawet, że zona króla Jerzego, która mieszka na zamku Marienburg, zmuszona

Kronika Lwowska.

Lwów, 17 maja.
□ Nowy dowód złożyła nasza rada miejska, że godnie reprezentuje społeczeństwo lwowskie; uczyniła ona bowiem dla okazania swej czci dla nauki, swego uszanowania dla pracy umysłowej, dla pracy wytrwałej i poświęconej szerzeniu oświaty, uczyniła co mogła, gdyż obdarzyła najgodniejszego tej pracy reprezentanta, bawiącego wśród nas od tygodnia Kraszewskiego, obywatelstwem honorowym miasta Lwowa. Jest to pierwszy przykład w dziejach naszego miasta, a z pewnością i wszystkich miast na całym obszarze ziem polskich, by literat w ten sposób przez mieszczan wyszczególnionym został. Wczoraj zwołał burmistrz walne zgromadzenie naszej rady miejskiej, a ta na wniosek księgarza tutejszego pana Karola Wilda, który w krótkiej przemowie wyłożył zasługi najpodniejszego z naszych żyjących pisarzy a zarazem cnoty jego żywota, niezłomnego jego zasługi i żelazną wytrwałę w pracy, uchwaliła jednogłośnie udzielenie Kraszewskiemu największego daru, jakim rozporządza, tj. obywatelstwa honorowego, którem teraz bynajmniej nie szafuje. Prócz Smolki, ks. Leona Sapiehy i hr. Belcrediego nie dostąpił w latach ostatnich nikt tego zaszczytu. Wybrano zaraz na posiedzeniu tém deputacyą, złożoną z trzech radnych, którzy pod przewodnictwem burmistrza udali się do p. Kraszewskiego i zawiadomieniem o zapadłej uchwale i z prośbą, by nowy mieszczanin lwowski zechciał osiąść wśród nas.
Wprost z posiedzenia udała się wielka część radnych na wieczorek pożegnalny, wyprawiony przez mieszczan lwowskich na cześć Kraszewskiego w salach strzelnicy miejskiej. Przeszlizny był to istotnie wieczór. Prócz poważnych kontuszowych postaci mieszczan naszych, miał tam kilku posłów, liczny zastęp literatów, dziennikarzy, reprezentantów naszej palestry, lekarzy, artystów, bez względu na wyznanie, bo i kiku żydów było w zgromadzeniu, a wrażenie, jakie ten wieczór na wszystkich obecnych sprawił, w niewygaszajícím po zostanie pamięci, bo też obecność najzacniejszego gościa naszego dziwnie dobroczynny wpływ wywiera na wszystkich, co go otaczają. Kochany i kochający mają ten, łączący, kojarzący, wiąże ludzi najprzeciwiejszych zawodów i przekonań, przyswieca wszystkim jako wzór naśladowania godny, szerzy wśród siebie jakąś bogą, czarującą podniosłość ducha.
Uczta w pięknie przystrojonych salach wśród odgłosów muzyki, która przez cały czas przygrywała, trwała do późna w noc i dopiero po pierwszej z północy opuścił Kraszewski zgromadzenie, odprowadzony przez grono bliższych znajomych.
Z pomiędzy posłów naszych byli obecni w wieczorze tym: Smolka, Leszek Borkowski, Kabat, Hoenigsmann, z literatów byli: Godebski, Kornel Ujejski, Starkel, Platon Kostecki, Widman, Henryk Schmitt, p. Władysław Zawadzki itd.
Toastów wniesiono nie wiele, przemowy były proste, ale z głębi serca płynące.
Pierwszy toast na cześć Kraszewskiego wniósł jeden z najpoważniejszych mieszczan naszych p. Chiliński, drugi toast wniósł p. Bałutowski, prezes kasyna mieszczankiego, wyrażając zarazem życzenie całego obywatelstwa

natchnął nieprzebranym skarbem swego ducha narodowego.
W odpowiedzi, którą p. Kraszewski odczytał, podniósł on, że mieszczanie lwowscy „witając tak po bratersku przybyśza, przeciw któremu był tyle uprzedzeń,“ dowiedli, że szanują oświatę, że w nich przechowuje się pojęcie wielkiego postannictwa miast. „Od miast — mówił p. Kraszewski — jako od otarów pracy i światła, ciepło i jasność rozlewać się powinny na kraj cały, w waszych murach, na pamiątkach przeszłości piszą się terazniejszości dzieje, z nich wystrzela promień, co ma świecić krajinie, w tych murach kształcił się i urabia młodzież — pracują starzy. Na tej drodze apostołstwa cywilizacji, niech wam sprzyja szczęście, niech powodzenie towarzyszy, bądźcie jak jesticie kraju chorągwy i jego sercem, niech gród wznosi się i rozszerza, potężnieje i rośnie na stolicę nie tylko ziemi, ale ducha narodowego. Za pomyślność grodu i jego obywateli!“
Mecenas tutejszy p. Rajski wyraził w swój mowie radość miasta, że meża, którego witało jako gościa, żegna teraz jako obywatela tego grodu. Podnosząc zasługi Kraszewskiego, podniósł mowa, że to on wytrącił z rąk społeczeństwa naszego dzieła literatury obecnej, zastępując je własnymi, podniósł, że to on, wynosząc w pismach swych znaczną stan obywatelskiego, „potępił zginiłność moralną, która ogarnęła tak wielką część społeczeństwa naszego.“ Uczuciem Kraszewskiego, uczili mieszczanie siebie, mowa jest więc dumny, że należy do gminy, której obywatela przejść się takimi uczuciami. W końcu, wywołując do zgody i wspólnej pracy dla dobra miasta, kraju i ojczyzny, wniósł p. Rajski toast staropolski: „Kochajmy się.“
Pełną wzniosłych myśli i głębokiego znaczenia była przemowa p. Starkla, redaktora Dzien. lit., który jako jeden z tych wielu, których mieszczanstwo lwowskie do swego zacnego polskiego serca przytułilo. Wniósł toast na cześć Polski. W mowie swój porównał on ucztę mieszczanki na cześć Kraszewskiego do pamiątką ucztę Wierzyńska na cześć monarchów. „Wznioślejszą jest jednak — mówi Starkel — dzisiejsza, gdyż nie podejmujemy dziś króla z mieczem i berłem, lecz króla słowa, króla tych duchów szlachetnych, co pismem, cierpieniem i krwią utrzymują w nas ideę narodową, rozpromieniają w naszych sercach świętą miłość ojczyzny.“ Dalej podniósł mowa cnoty Kraszewskiego, mianowicie pracę, wytrwałę i miłość, i wniósł w końcu toast „na cześć pracy, wytrwałości i miłości, na cześć szczerego postępu, na szczęśliwą przyszłość naszej ojczyzny, Polski!“ Kraszewski a za nim każdy niemal, kto się mógł docisnąć do mowy, uściskał go, dziękując za to serdeczne przemówienie.
Niepodobniestwem mi jest podać nawet i w treści wszystkie następane przemówienia, wspomnę tylko, że przemawiali jeszcze w imieniu żydów pp. adwokaci Hoenigsmann, Fraenkel i rabin Loewenstein, wyrażając głęboką cześć dla wszystkich wyznawców mozejserowej wiary, dla naszego Kraszewskiego za jego gorliwe prace w celu usunięcia przesądów, stojących równoprawieniu Żydów na przeszkodzie. Rabin Loewenstein mówił po niemiecku, wyłomaczywszy się z góry w krótkiej polskiej przemowie, iż jakkolwiek jest żydem polskim, urodzonym w Królestwie, lecz od dzieciństwa wychowany w Niemczech, nie jest jeszcze w stanie, pomimo że w łonie jego polskie łonie serce, pomimo, że się przykłada pilnie do nauki języka polskiego, wysłowić się tak w języku polskim, jakby pra-

zydowskiego, błagając Jóhow, by zesłał błogosławieństwo swe na głowę Kraszewskiego, w którym cześć po etę, meża ludu i patriotę. Być może, że będę w stanie przedstawić wam później tę przemowę natchnioną, którą pan Loewenstein powinienby spisać — przemowę świadcząca bardzo korzystnie o panującym dziś między światłymi Izraelitami naszymi usposobieniu. Zgromadzenie licznymi oklaskami przywródo mowy, a Kraszewski był widocznie do głębi, do łez poruszony i z całego serca uściskał i ucałował w końcu poważnego Izraelita.
Jeżeli pod każdym względem osiedlenie się Kraszewskiego we Lwowie najbawniejszą wydałoby owoc, to niewątpliwie pod względem zbliżenia żydów naszych do reszty społeczeństwa, pod względem połączenia ich z narodem, pod względem spolszczenia ich, co jest ostatecznie pierwszym i głównym warunkiem takiego zlania się tych tak od siebie jeszcze niestety zdala stojących warstw społeczeństwa krajowego, nieobliczone zamieszkanie Kraszewskiego wśród nas przyniosłoby korzyści. O ile jednak wiem, nie można się na teraz spodziewać, by Kraszewski osiadł w naszym mieście. Cieszymy się tymczasem nadzieją, że to kiedyś nastąpi.
W końcu wspomnieć muszę o toaście, wzniesionym w języku ruskim przez p. Platona Kosteckiego, poetę ruskiego a współpracownika Gaz. Nar. Oto mniej więcej brzmienie toasty tego: „Panowie! I ja proszę o hołos, i podbijam słowa moho poprednyka pana Loewenstein, który skazan, że pojedni (pojedyncze) lystki tworzą oden ówit (kwiat). Je tu Rusyn, je Lach, je Żyd, je Litwyt, to nasz ukupni (razem) narid“ Podajmo sobie ruku i prosim błasosłowiestwa Hospoda (błogosławiestwa Bożego.) Jak kołys w dalekiej Szwajcaryi na Rütli kilka sot tomu lit kilkooch mużyt podalo sobi ruku i spasyly (utworzyli) narid, wittak my tu podajem sobi ruku. Majem os tu przyklad w Kraszewskim, szczo meže pracia i wytrwalist. Je w nas i pracia, a bude wytrwalist, — je i nadija i wira. Toż imo Hospoda (Boga) proszu o błasosłowiestwo, aby buw ne ino narid, ale państwo, ludiam na pozytok, switu na slawu a Bohu na potiehu!“
Szczere uściskał Kraszewski dłoń mowy, szczerze przycisnął go do pierśi, z której wydebyło się pewnie, jak i z pierśi wszystkich obecnych gorące westchnienie do Boga, by nam dał więcej takich, jak Kostecki, Rusinów, by w sercach wszystkich braci Rusinów takie dla wspólnej ojczyzny płonęły uczucia, by tę strapioną matkę tak wszyscy gorąco kochali, jak ten zacny, szczerzy brat Platon.
Pięknym ten wieczór uświetniony został pięknym trwałym czynem, położono przynajmniej, dzięki wniowski p. Bałutowskiego, fundamenta pod trwały pomnik dla Kraszewskiego na wieczenie pamięci jego pobytu terazniejszego wśród nas. Oto wniósł pan Bałutowski, by dla uczczenia w najodpowiedniejszy sposób drogiego nam gościa zrobić składkę na pierwsze utworzenie funduszu pod imieniem Józefa Ignacego Kraszewskiego, który ma być przeznaczony na wydawanie dziełek popularnych dla warstw pracujących naszego społeczeństwa. W okamgnieniu zrzucono dwieście kilkadziesiąt guldenów, bo sam Kraszewski przyczynił się datkiem znaczniejszym do utworzenia tej fundacyi.
(Następujący tutaj ustęp kroniki, opisujący ucztę na cześć Kraszewskiego, przez literatów itd. daną, opuszczamy, jako znany z opisu, w przedwczorajszym odcinku piśmie naszego zamieszczonego. Przyw. R. Dz. Pozn.)

dyne Kraszewskim i dawaniem na cześć jego ucztami zajęta, ależ bo w dniach ostatnich Lwów cały, z wyjątkiem tylko tak zwanęj u nas „haute volée“, która zdaje się zgłotać nie o pobycie we Lwowie Kraszewskiego nie wiedziela, jedynie Kraszewskim był zajęty. Co właściwie jest powodem tej objętości naszych domów zamoznych, tak raziąco zamianifestowanęj do Kraszewskiego, nie wiemi nie chcę się domyślać, wiem jednak, że demonstracya, o której mówię, jeżeli miał być miarą, w niczem Kraszewskiemu nie ubliżyła.
Jeszcze o jednym wspomnieć muszę wieczorku, może najpiękniejszym, bo najmniej etykietalnym, najszerdeczniejszym, najbardziej ożywym, o wieczorku u Kornela Ujejskiego wyprawionym w śróde na cześć Kraszewskiego. Dworek poety nabyty był przyjaciółmi jego, pragnącymi przedziwić wieczór z naszym najszanowniejszym gościem, mów, toastów, improwizacyi było bez liku, dotykano najżywoniejszych, najgorętszych kwesty. Ujejski wygłosił jeden z najpiękniejszych ustępów swego Samsona, którego Kraszewski wcale jeszcze nie znał, tudzież najnowszy wiersz swój „do przyjaciół!“; pan Tadeusz Romanowicz miał dłuższą do Leszka Borkowskiego wyśtośwaną mowę, w której imieniem młodzieży wyzywał go, by stworzył sobie stronnictwo i stanął na jego czelę, by nie tylko, jak dotąd, walczył samą negacyą, lecz by budował, by się pracą dodatnią do wspólnego dobra przyzniał. Przemawiał i Borkowski i Miłaszewski dyrektor teatru i p. Waliński i wielu innych. Platon Kostecki wreszcie wygłosił najnowszy swój wiersz ruskim, na cześć Kraszewskiego, z którego choć kilka zwrot przytoczę, spolszczając je po trosze, by uczynić wiersz ten zrozumialszym dla waszych, języka ruskiego nieznających czytelników. Oto kilka zwrotek tego wiersza:
Nie jaskółka maj zwiastuje
I nie bukiada diadko,
Ale ta nowina miła
Przyjechał nasz batko!
Strzypnął prochy on niemiecki
Jak i żańcuch carski
I na rodnej stanął ziemi
A tam an pisarski.
Każdyto krasawica,
Choć iż nie pusta,
Całowała jego ruce,
Całowała usta,
Ach te ręce!... ach te usta!...
Mój ty miły Boże!
Ileżbo to jedna wola,
Jedno serce moje!
Dalej powiada poeta, że dawnoby było szczęście zawitało do naszej krainy, gdyby Polskę tak każde serce łackie kochało, jak serce Kraszewskiego, gdyby dla niej każda ręką tak pracowała jak jego, dawnobyśmy nie znalezi tu u nas na Rusi Moskwy i wszelkich wrógob, bo są tu serca i ręce, nadzieja i wiara, ale brakuje nam „atamana, batka prowodira“ ale teraz:
Teper lipsie Danta — z pekiła
Prosto k Bohu stannu,
I zakłyczu w krim naszomu
Batku atamanu
Mnoghaja lita!
Wczoraj opuścił nas Kraszewski, udając się wieczornym pociągami do Poznania, żegnany przez bardzo licznie zgrupowaną publiczność, żegnany nieskończonymi wiewatami, ale żegnany w nadziei, że wkrótce gdzie mógł być powitany, bo przyrzekł nam, że wszelkiego przyłoży starania, by mógł stale wśród nas zamieszkać

